

toires d'Amérique, Road Scholar, To nie moja Ameryka, Nasza Ameryka). W żadnym z tych wariantów *American Dream* nie zostaje właściwie w pełni zrealizowany, co najwyżej osiągnięty w formie pewnego surogatu, przez adaptację, obniżenie pułapu oczekiwań albo opanowanie nieetycznych sposobów osiągnięcia sukcesu.

Krytyka amerykańska na ogół nie zostawia suchej nitki na filmach wyprodukowanych wedle tego schematu (do chlubnych wyjątków należą *Emigranci*, *Bagdad Café*, *Anna*). Pisze o nich, że reprezentują spojrzenie „turystyczne”, powierchowne, że poszukują raczej dziwactw niż normalności. Ale nie podoba się jej także większość filmów europejskich (nawet jeśli formalnie są produkcjami amerykańskimi), które „podszywają się” pod filmy amerykańskie, to znaczy rozgrywają się w USA i nie mają wśród pierwszoplanowych postaci imigrantów ani turystów (*Zabriskie Point*, *Paryż*, *Teksas*, *Arizona Dream*). Zarzuca się tym utworom sztuczność dialogów (nawet, gdy są one dziełem amerykańskich scenarzystów, na przykład Sama Shepada), wymyślność sytuacji czy fałszywość psychologiczną, słowem – brak znajomości realiów. Warto więc może stworzyć:

### **Dekalog reżysera europejskiego, który za swój film o Ameryce chciałby dostać Oscara**

1. Nie realizuj scenariusza, w którym Ameryka widziana jest oczami przyjeźdnego.
2. Nie staraj się mówić o Ameryce z pozycji reprezentanta starszej kultury, protekcyjnie.
3. Unikaj oceniania Ameryki jako takiej.
4. Bądź dowcipny, ale nie sarkastyczny.
5. Nie przesadzaj z ponurymi barwami, pamiętaj o odpowiedniej dozie *positive thinking* (pozytywnego myślenia).
6. Pamiętaj, że wśród bohaterów muszą być jasno określone *winner* i *losers* (zwycięzcy i przegrani).
7. Bierz na warsztat „bezpieczne” tematy: kręć filmy przygodowe, kostiumowe, thrillery, *sequels*. Korzystaj ze sprawdzonych już wzorów; pamiętaj, że amerykański widz lubi to, co już zna.
8. Unikaj chwytów typowych dla europejskiego kina artystycznego, powolnego tempa, ekscentrycznych zdjęć itp.
9. Nie angażuj do głównych ról aktorów europejskich, którzy po angielsku mówią nie tyle z obcym akcentem, ile w sposób wyuczony (wykuty na pamięć).
10. Nie zapominaj, że przed tobą dziesiątki Europejczyków zrealizowały już filmy o Ameryce, zastanów się więc, czy warto robić jeszcze jeden.

<sup>3</sup> Andrzej Walicki, *Czy Ameryka oddała się od Europy?*, „Gazeta Wyborcza” 26–27 VI 2004, s. 16.

<sup>4</sup> Tony Judt, *Europe vs. America*, „The New York Review of Books” 10 II 2005, s. 37.

Jeśli jednak twoim celem nie jest osiągnięcie sukcesu w Ameryce, lecz zdobycie Złotej Palmy w Cannes, czyń dokładnie na odwrót.

Wydaje się, że podstawowym grzechem europejskiego myślenia o Ameryce, odzwierciedlonego między innymi w europejskim kinie, jest postrzeganie jej wciąż jako dziecka Starego Kontynentu, które się nadmiernie usamodzielniało, wzbogaciło i nieco schamało. Europejczycy nie mogą wybaczyć Amerykanom, że budując potęgę swojego kraju, odebrali Europie przywilej bycia centrum Zachodu, przynajmniej rozumianego jako świat kapitalistyczny. Krytykują ich za małą znajomość historii i geografii, brak zainteresowania kulturą europejską, złe wychowanie i gust (zwłaszcza ten ostatni zdaje się fascynować filmowców ze Starego Kontynentu).

Tymczasem, jak się szacuje, ludność kolorowa będzie stanowiła w USA większość już w połowie XXI wieku. Język hiszpański (importowany z południa, a nie ze wschodu) już dzisiaj stał się praktycznie drugim oficjalnym językiem tego kraju. Społeczeństwo amerykańskie jako całość coraz mniej poczuwa się do europejskich korzeni. Nadto z perspektywy Nowego Jorku, nie mówiąc już, dajmy na to, Omahy w Nebrasce, Europa jawi się jako kraniec Zachodu. Jej znaczenie nie jest większe, niż Azji czy Ameryki Południowej. Także europejskie granice dzielące kontynent na samodzielne państwa o odmiennej kulturze i różnych językach budzi coraz większą nieufność Amerykanów. Jak to ujął Andrzej Walicki, Europa postrzegana jest przez nich „najczęściej jako zbiór małych narodów i zarzewie nieustannych wojen – coś w rodzaju powiększonej Bośni”<sup>3</sup>. Europa widziana z Ameryki wygląda trochę jak skansen, sklep ze starociami. Trafnie ujął to Tony Judt:

„Weźmy kubek amerykańskiej kawy. Takiej, jaką można znaleźć wszędzie. Każdy może ją zrobić. Jest tania, a dolewki są za darmo. Na ogół nie ma zapachu i można ją rozrzedzić wedle gustu. Nie jest może zbyt ponętna, ale nadrabia to ilością. Nie ma bardziej demokratycznego sposobu wprowadzania kofeiny w ludzkie ciała. Weźmy teraz włoskie espresso. Wymaga kosztownych urządzeń. Stosunek jego ceny do wielkości jest oburzający i świadczy o lekceważeniu klienta i nieznajomości rynku. Estetyka podania góruje nad działaniem trawiennym. To nie jest napój, to jest dzieło sztuki. Zestawienie to może służyć za metaforę różnic między Ameryką a Europą – różnic, o których mówi się dziś coraz częściej i nie bez uszczypliwości z obu stron Atlantyku”<sup>4</sup>.

W tych uszczypliwościach jest jednak coś jeszcze. Dokuczając sobie nawzajem, oba kontynenty próbują na nowo określić swoją tożsamość w globalizującym się świecie. Kino świetnie nadaje się do tego celu: utrwała obrazy, anaocznia